

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELECKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. 26-96
Sosnowiec, Będzińska 12, tel. 6-48
Cieszyn, Głęboka 20, Rybnik
Mikolaja Reja 3, Tarn. Góry,
Lubliniec

Sensacyjny dzień w procesie „Centrolewu” Oskarżeni rzekli się obrony

Sensacja dnia w Sadzie Apelacyjnym w Warszawie był wczoraj proces H. Liebermana i byłych więźniów brzeskich.

Przed gmachem sądu i na niższych piętrach nie było znakomitości dnia. Wprawdzie w szatni dostawiono dodatkowe stojaki, jednak stały one puste. Dopiero na piętrze, gdzie na sali III wyznaczono proces nieco ożywienia. Sala III jest bardzo szczupła i posiada wszystkiego około 100 miejsc. Przy wejściu wprowadzona jest ścisła kontrola biletów przez woźnych i policję.

Mysz się nie prześlizgnie bez pozwolenia.

Podsądni zajmują nie tylko ławę oskarżonych, ale i zwykłą ławę obrończą. Kolejno zasiadają w pierwszym rzędzie: Lieberman, Pragier, Barlicki, Dubois, wyżej zaś Witos, Kiernik, Bagiński i Ciołkosz. Poteżny Mastek czyni jakby honory gospodarza. Przysiadają się raz do tej, to do innej ławki. Śmieje się przytem.

O godz. 10.20 obrońcy są już na miejscach. Rozlega się dzwonek. Na salę wchodzi komplet sędziów, złożony z sędziów Gacka, Chodeckiego i Wyczańskiego. Za nimi dwaj prokuratorzy: p. Rauze i p. Grabowski.

Przewodniczący sędzia Gacek otwiera posiedzenie.

Woźny sądowy melduje, iż nie stawili się oskarżonych Putek, zaś z pośród obrońców adwokaci Urbanowicz i Szurlej. Wezwania wszystkim doręczono.

Sędzia Gacek referuje decyzję sądu w związku ze złożeniem 3 lutego podaniem obrony o wyłączenie sędziego Chodeckiego. Obrona powoływała się na oświadczenie sędziego Chodeckiego w procesie przeciw redaktorowi Małyszce („Gazeta Bydgoska”), gdzie sędzia Chodecki, jako przewodniczący rozprawy, miał się wyrazić, iż osadzenie posłów w Brześciu uważa za odpowiedź na szykowanie zamachu stanu i za konieczność państwową.

Obrona poczytuje tego rodzaju oświadczenie za wypowiedzenie swego sądu o sprawie jeszcze wówczas, gdy w sprawie b. więźniów brzeskich w sądzie okręgowym nie zapadł jeszcze wyrok.

Sąd apelacyjny zdecydował wniosek o wyłączenie sędziego Chodeckiego oddalić.

Adw. Berenson: — W imieniu całej ławy obrończej mam zaszczyt ponownie wniosek o wyłączenie sędziego Chodeckiego, na co zezwala mi procedura. Czynię to i dlatego, że sędzia Chodecki oświadczył, iż nie przypomina sobie swego twierdzenia. Jesteśmy w stanie służyć Wysokiemu Sądowi dowodem w tym względzie.

Pozostali obrońcy chórem przyłączają się do wniosku adw. Berensona.

Oskarżony Herman Lieberman:

— Przydzielono do sprawy sędziego Chodeckiego, który wypowiedział się po linii polityki p. Sławka który wypowiadał swoje opinie w roli ówczesnego premiera, niemniej jednak pozostawał na szym zaciętym przeciwnikiem politycznym. W tym sądzie zasiada również sędzia Wyczański.

Przewodniczący: — Dalszy skład sądu nie wiąże się z wnioskiem.

P. Lieberman: — Procedura zezwala mi na zawiadomienie sądu o każdym wypadku który rodzi wątpliwość co do bezstronności sądu.

Przewodn.: — Już zakomunikowałem oskarżonemu, że niema to związku.

— Odwołuję się od decyzji p. przewodniczącego do decyzji całego kompletu trzech sędziów.

Sędzia Gacek zamienia parę słów z sędzią Wyczańskim, poczem oświadcza: — Skład sądu posiada motywy, wyłączone przez przewodniczącego.

Poseł Lieberman: — Ograniczam się więc do kwestji sędziego Chodeckiego. W komplecie sędziów zasiada człowiek, który bez dowodu napiętnował nas jako przestępców zastępujących na metody Brześcia.

Prok. Rauze: — Proszę o oddalenie wniosku obrony, jako nieopartego na przepisach prawa.

Po tem wyjaśnieniu z ławy oskarżonych podnosi się poseł Lieberman i oświadcza:

— W tych warunkach uważamy wszelką obronę za zbędną, dziękujemy naszym obrońcom za położone trudy, zwalniamy ich z pełnomocnictw i oświadczaemy, że nie

będziemy w sprawie udzielać żadnych wyjaśnień.

Z ławy obrończej podnosi się adw. Nagórski:

— W imieniu wszystkich obrońców oświadczam, że uważamy się za zwolnionych ze swych obowiązków i obronę składamy.

Po tych słowach adwokaci powstają z miejsc i ostentacyjnie wychodzą z sali.

Przewodniczący odczytuje wniosek, podpisany przez Witos, Kiernika oraz adwokatów Szurleja (przebywa w Krakowie, gdzie występuje w procesie o podpalenie...) i Urbanowicza o odroczenie sprawy, w związku z chorobą tego ostatniego i zwraca się do p. Kiernika z zapytaniem czy również zwalniamy adw. Urbanowicza z obrony.

Po naradzie sąd postanowił oddalić wniosek obrony o odroczenie rozprawy ze względu na to, że adw. Urbanowicz złamał nogę już po otrzymaniu zawiadomienia o wyznaczeniu rozpraw i było dość czasu na powierzenie obrony komu innemu. Sędzia Chodecki przystępuje do referatu sprawy. Ławy obrońców puste. Na ławie oskarżonych siedzą jedynie: Lieberman, Mastek, Pragier, Witos i Kiernik. Pozostali oskarżeni opuścili gmach sądu. Udział ich w sprawie nie jest obowiązkowy.

Następnie do późnego wieczora referował sprawę sędzia Chodecki poczem proces odroczone do dziś do godziny 10-ej rano.

Proces zaczyna się od przemówienia prokuratora.

Podstuch telefoniczny jako źródło szantażu

WIENIĘ, 7.2. W czasie rozpraw komisji finansowej parlamentu stwierdzono no urzędownie, że dyrekcja poczt, telegrafów i telefonów stale kontrolowała rozmowy telefoniczne abonentów i składała poufne raporty policji.

Jeden z posłów socjalistycznych zapewnił nawet, że dyrekcja ta korzystała przytem z posiadania tajemnic, które osoby prywatnie nieopatrznie komunikowały sobie drogą telefoniczną, — by następnie zmusić je do zaniechania pro-

testów przeciwko wygórowanej cenie abonamentu telefonicznego.

Omawiając tę skandaliczną sprawę „Arbeiter Zeitung” przypomina, że tajemnica wszelkiej korespondencji stanowi jeden z artykułów konstytucji austriackiej. Dziennik protestuje przeciw istnieniu „czarnego gabinetu”, którego działalność znana już była oddawna w kołach dyplomatycznych i dziennikarskich stolicy Austrii.

Znów dzikie awantury na Uniwersytecie Warszawskim

Bijatyki i awantury studenckie w obrębie gmachów objętych dotychczasową „autonomią” szkół wyższych — nie ustają. Donosiliśmy już o napadzie studenterji na profesora Walek - Czarneckiego. Tegoż dnia doszło do zaciętej bójki a-

kademików w sali Muzeum Przemysłu i Handlu na wykładzie p. Piętki.

Wczoraj znów na dziedzińcu uniwersytetu warszawskiego miała miejsce

dzika awantura

między kolportującymi ulotki

członkami Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, a grupą studentów z przeciwnego obozu, występujących

„w obronie”

autonomji szkół wyższych.

Zajście to rozegrało się około godz. 12-ej. Dotknięci treścią wymienionej wyżej ulotki studenci-sympatycy O. W. P. zaatakowali studentów i studentki z Z. P. M. D., przyczem wywiązała się

ostra bójka

na laski i pięści.

Cieęższe rany odnieśli w zajściu członkowie Z. P. M. D. Zygmunt Ziółek (z wydz. humanist.) i Bolesław Wierzbiański (z wydz. prawa).

Ogólną bójkę przerwało pojawienie się przed bramą uniwersytetu samochodu z policją i pancerki z hydrantem.

Awanturę rozbiegli się.

Nowy plan rozbrojeniowy „wysmażony” w Genewie

LONDYN, 7.2. Dzienniki angielskie donoszą na mocy informacji z Genewy, że w przygotowaniu znajduje się konwencja rozbrojeniowa, obejmująca uzgodnione już postanowienia.

„Daily Herald” twierdzi, że autorami tej konwencji są: przewodniczący konferencji Henderson jego zastępca Politis, główny referent Benesz i szef sekcji rozbrojeniowej sekretariatu Ligi Agnides. Projekt

tej konwencji ma być przedłożony do dyskusji niezadługo, skoro tylko obecne debaty wykażą, że zarówno francuskie jak i angielskie plany są martwymi literami.

Nowy projekt, którego głównym inicjatorem jest przewodniczący konferencji znany będzie jako plan Hendersona. Przedstawiciele 5-ciu wielkich mocarstw zaczynają już obecnie zastanawiać się nad tym planem i według przewidywań

Zastanówmy się trochę...

Odmawiamy zaufania!

Taka już jest rzeczywistość dzisiejsza — trzeba to sobie, nie stety, wyraźnie powiedzieć — że uczciwemu człowiekowi „be bechy się wywracają“ na myśl o tem, co się dokonało niedawno.

Weźmy pierwszą lepszą (albo i gorszą) sprawę, jaką chwila obecna niesie (a przecież spraw takich mamy bez liku!) — ot choćby aferę w Związku Artystów Scen Polskich.

Mówiąc o tej aferze, trzeba zdjąć rękawiczki grzecznościowe i rozprawić uczciwie — po męsku.

Czy wina pana Pawłowskiego jest jego wyłącznie winą?

Nie! Winę ponosi w tym wypadku całe aktorstwo polskie, a przede wszystkim jego wybitniejsi przedstawiciele.

Nie analfabeci, lecz ludzie inteligentni — artyści dali się prowadzić na pasku przez szereg lat takiemu typowi, jakim jest „pan dyrektor Pawłowski“...

To są zjawiska groźne — z szerszego punktu widzenia — i wymagające głębszego zastanowienia.

Byle spryciarz, „kanciarz“, czy „cwaniak“ potrafi za nos wodzić ludzi, wśród których jest przecież duża część rozumnych i uczciwych!

Pan Pawłowski, któremu aktorstwo chciało tablicę pamiątkową „ku uczczeniu“ murować, zadał aktorstwu polskiemu dotkliwy cios.

Nietylko materialny, narażając kasę zrzeszonego aktorstwa na olbrzymie straty, podczas gdy setki aktorów głodem przy mierają (a inni, zakładają „klu-

by smakoszków“...) — ale przede wszystkim moralny.

Moralny — w opinii społeczeństwa.

Armata nie lubią by o nich mówić Odpowiedź gen. Składkowskiego w Seimie

Na wczorajszym posiedzeniu rannem sejmu toczyła się dyskusja nad budżetem ministerstwa spraw wojskowych.

Głos zabrał pos. Tebinka (BB), który dał odpowiedź postowi Arciszewskiemu (Klub Narodowy) na jego wywody z dnia poprzedniego.

Zbijając twierdzenie, że rząd nie dość silnie reaguje na propagandę niemiecką za rewizją naszych granic mówca wywoził, że mamy doskonałą armię na obronę tych granic i żadne głupie gadania na ten temat nie nas nie obchodzą.

Kończąc swe przemówienie pos. Tebinka porównał dzisiejszych lotników do dawnych husarzy polskich i apelował o większe kredyty dla lotnictwa.

Następnie na trybunę wszedł wice-minister spraw wojskowych gen Składkowski, który również w mowie swej odpowiedział pos. Arciszewskiemu na stawiane przezeń zarzuty.

Na twierdzenie, że w wojsku jest jakiś major, który wszystkim trzęsie, minister odparł, że jest, ale nie żaden major tylko Marszałek Piłsudski, który trzęsie tak wszystkim, że się go wszyscy boją bez różnicy szarż.

Na żądanie bliższych wyjaśnień o artylerji najcięższej, fortyfikacjach i t. p. gen. Składkowski stwierdził, że łatwiej pos. Arciszewskiemu zapytać, niż jemu, jako będącemu na stanowisku wiceministra odpowiadać na takie pytania.

A skoro poseł Arciszewski woła, że

Manifestacje w Japonji za wystąpieniem z Ligi Narodów

TOKJO, 7. 2. Wczoraj odbyło się w Tokio olbrzymie zgromadzenie, zwołane przez narodowy związek

Bo społeczeństwo dowiedziało się oto niespodzianie, że akto- rzy nie są tem, za co ich brano... Niema bowiem żadnego uspra-

on i społeczeństwo niepokoją się, to — mówił minister — niech się Pan niepokoi nadal, bo ja nie jestem pańska niania by Pana uspokajać

Armata najcięższe, bomby i samoloty, twierdził gen. Składkowski, gdy się je bardzo chwala podczas pokoju, to kiepsko działają podczas wojny i odwrotnie, a jeżeli chodzi o społeczeństwo, to lepsze takie, które w czasie pokoju niepokoi się o wojnę, lecz zato podczas wojny nie rozpacza.

Na przemówieniu wiceministra Składkowskiego dyskusję nad budżetem ministerstwa spraw wojskowych zakończono, przystępując do obrad nad budżetem ministerstwa rolnictwa i reform rolnych.

A działa huczą... Chińsko-japońska konferencja studentów

TOKJO, 7. 2. Odbyła się tu nader liczna konferencja studentów uniwersytetów chińskich i japońskich, zorganizowana przez towarzystwo japońsko-chińskie.

Przewodniczący towarzystwa generał japoński zaznaczył w przemówieniu, że wszelkie spory międzynarodowe mogły by być załatwiane polubownie, gdyby narody „kroczyły drogą sprawiedliwo-

wiedliwienia dla ludzi, którzy dopuścili do tego, czego dziś świadkami jesteśmy w ZASP-ie.

I dlatego społeczeństwo — aż do uzdrowienia stosunków w tym światku — ma prawo odmówić zaufania ZASP-owi i ma prawo żądać od władz wstrzymania obowiązku pobierania od każdego biletu teatralnego dopłat na Dom Aktora.

Bo społeczeństwo nie ma żadnej pewności, że te jego przymusowe ofiary pójdą na ten właśnie cel — a nie do kieszeni jakichś tam panów Pawłowskich, którzy wyznaczali sobie po parę tysięcy pensji (w organizacji koleżeńskiej!) i pieniądze związkowe topili w „Rasputinach“, wystawianych w teatrach związkowych, uprawiających niebawmy wyzysk w stosunku do kolegów...

Prezes grupy chińskiej Lin oświadczył, że niezbędne jest wytworzenie stosunków przyjaznych między Chinami a Japonją.

Inni mówcy wypowiadali się w tymże sensie.

Lot Mollisona do Ameryki Poł.

PARYŻ, 7. 2. Mollison wylądował wczoraj o godz. 20-ej na lotnisku Prat koło Barcelony, a o godz. 2. 45 odleciał do Senegału.

Sesja Synodu kościół prawosławnego

W poniedziałek, dnia 13-go b. m. rozpocznie się w Warszawie pierwszy w roku bieżącym sesja Synodu kościoła prawosławnego, pod przewodnictwem ks. metropolity Dyonizego.

W sesji Synodu uczestniczyć będą ponadto arcybiskup wileński, Teodozy, arcybiskup poleski Aleksander i arcybiskup grodzieński Aleksy.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny rano dobrze się zapowiadają i mogą nam przynieść pomysły i okazje życiowe w różnych kierunkach, a przede wszystkim w sprawach handlowych, finansowych, sądowych, urzędowych

Należy jednak zastrzec, że godz. 11 i pół przyniesie już gorszą passę i w tym czasie możemy przeżywać jakieś drobne rozczarowania, rozwiązanie złążeń, sytuacje niejasne i chaotyczne.

Wieczór może nam przynieść również nowe spotkania, znajomości, związki romantyczne, ciekawe przygody i przeżycia kontakt z ludźmi oryginalnymi, interesującymi nas swą umysłowością.

Kulę w łeb

za niszczenie torów kolejowych

DUBLIN, 7. 2. W związku z aktami zbrodniczego sabotażu ze strony strajkujących kolejarzy, którzy spowodowali na linii Dublin — Belfast wyko-

Szcześć w kraj

Budżet z nadwyżką wpływów

MADRYT, 7. 2. Zamknięcie budżetu za rok ubiegły wykazuje nadwyżkę 111 milionów peset wpływów brutto nad wydatkami.

Zastępuje na zaznaczenie, że ogólne wpływy były o 141 milionów peset mniejsze od przewidywanych, jednak odpowiednie ograniczenie wydatków dało wymienioną nadwyżkę.

Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Śląsk, Podhale i Tatry: rankiem chmurno i mgliście z rozporządzeniami w ciągu dnia. Nocą przymrozki, dniem temperatura nieco powyżej 0. Slabe wiatry wschodnie. Pozostałe dzielnice: po rannych mgłach lub oparach — dość pogodnie. Nocą przymrozki, silniejsze w Wileńskiem, w ciągu dnia ocieplenie (do 2 st.). Slabe wiatry z kierunków północnych.

lejenie pociągu, przyczem zginęły trzy osoby, oddziały wojska Wolnego państwa strzegące torów, otrzymały rozkaz strzelania bez uprzedzenia do każdego, zbliżającego się do plantu.

List Roosevelta do Mac Donald'a

LONDYN, 7. 2. „Daily Mail“ omawiając przyjazd ambasadora brytyjskiego w Waszyngtonie Lindsaya do Londynu twierdzi, że Lindsay przywozi list osobisty Roose-

wszystkich stronnictw politycznych. Mówcy wszystkich stronnictw występowali z ciężkimi oskarżeniami przeciwko Lidze Narodów, zarzucając jej że przez swe stanowisko naraża na szwank pokój na Dalekim Wschodzie.

Wszystkie mowy transmitowane były na cały kraj przez radio. Na zgromadzeniu uchwalono rezolucję, domagającą się od rządu by natychmiast zgłosił wystąpienie Japonji z Ligi Narodów.

Samolotem dookoła świata wyruszają lotnicy amerykańscy

NOWY JORK, 7. 2. Oficerowie lotnictwa amerykańskiego Griffin i Mottern, przygotowują się do wielkiego lotu dookoła świata.

Zamiarem ich jest pobicie dotych-

czasowego rekordu lotników Posta i Gaty'ego, którzy dokonali takiego lotu w ciągu 8 dni i 15 godzin.

Griffin i Mottern zapowiadają, że odbędą ten lot w ciągu 7 dni.

Tajny przemysł zamartej Łodzi

W strasznym mieście dzieją się straszne rzeczy

Mało kto wie poza Łodzią a nawet w samej Łodzi, jak bardzo w tym wielkim mieście nędry rozpowszechniony jest zgoła specyficzny typ przemysłu, t. zw.:

„przemysł tajny“.

Nie wymaga on ani wielkich zabudowań fabrycznych, ani kosztownych maszyn, czy dymiących białymi i czarnymi pióropuszcami kominów.

„Przemysł“, który obecnie w Łodzi najlepiej prosperuje, to jakaś mała salka w ruderze na peryferiach miasta.

Ciemna, brudna i zimna. W oknach powybijane szyby. Czasami zatłkane papierem i szmatami, czasami nie.

W salkie takiej sprytny „przemysłowiec“ łódzki ustawia parę warsztatów tkackich.

przyjmuje robotników, którzy zapomnieli już jak praca wygląda, a coraz wyraźniej przypominają sobie — głód.

Ci ludzie na sama myśl o pracy dostają szalu radości. Warsztaty zaczynają działać. Pędzą wrzcioną...

Praca...

Ledwie robotnik skończy pracować na swoim warsztacie, przenoszą go do innego. Pieniądze?

Owszem „przemysłowiec“ płaci, ale drobnymi zaliczkami po 40, 50 gr. dziennie.

Co robić, dzisiaj takie ciężkie czasy...

— A może wolelibyście żebym zamknął budę?

To jest ten motyw, który powtarza się stale i który swą grozą ogłusza robotnika.

Jakże? Zamknij „fabrykę“, to co będzie się jadło?

Więc pracuj.

Aż któregoś dnia, przyjdą rano zziębnięci, bo tych groszaków co zarabiają nie starczy ani na opał, ani na strawę. Przyjdą i zobaczą, że brama zamknięta.

SPORT

HOKEJOWE MISTRZOSTWA POLSKI

Niekorzystne warunki atmosferyczne, jakie panowały w Krynicy w ubiegłą niedzielę i poniedziałek zdecydowały o tym, że projektowane mecze półfinałowe w hokejowych mistrzostwach Polski nie mogły być rozegrane.

Wobec powyższego — kapitan sportowy PZHL wyznaczył zawodników do obozu treningowego, o czym już donosiliśmy, a natomiast dokończenie mistrzostw Polski zostało przełożone na termin późniejszy, dotąd jeszcze bliżej nie wyznaczony.

AKADEMICKIE ZAWODY ZIMOWE.

Przy wyjątkowo ciepłych i niepomyślnych warunkach terenowych zakończyły się międzynarodowe akademickie zawody zimowe, w Bardonecchii, w których uczestniczyli przedstawiciele 14 państw.

W klasyfikacji ogólnej drugie miejsce zdobyła Francja — 36 pkt., dalej 3) Węgry — 25, 4) Szwajcaria — 19, 5) Łotwa — 16, 6) Norwegia 15, 6) Czechosłowacja — 11, 8) Wielka Brytania i Rumunia po 6 pkt.

Bezkonkurencyjnie pierwsze miejsce zdobyli włosi ze 106 pkt.

KLESKA NIEMIECKICH PIŁKARZY. Reprezentacyjna jedenastka południowych Niemiec doznała katastrofalnej klęski w meczu niedzielnym z reprezentacją Węgier.

Prasa niemiecka stwierdza, że na boisku była tylko jedna drużyna, która grała niemal bez przeciwników.

Na bramie kartka: „Fabryka zlikwidowana“.

Krótko, lakonicznie, I teraz dopiero zaczyna się

Pierwszy wyłom w froncie kartelowym

Wobec rozbicia się pertraktacji między przemysłem cementowym a rządem, należy spodziewać się w tych dniach ogłoszenia rozporządzenia o bezcłowym przywozie cementu, zgodnie z uchwałą powziętą jak wiadomo przez komitet ekonomiczny ministrów.

Rozporządzenie to, pozornie dość sensacyjne, miałyby na celu umożliwienie ministerstwu przemysłu i handlu przeprowadzenia zniżki cen do 5 zł. 9 gr. za 100 klg. a więc o 25 proc. w stosunku do ceny obecnej t. j. 7 zł. 70 gr.

Ze strony przemysłu cementowego rozporządzenie to oczywiście napotyka na wielki sprzeciw, przyczem już teraz podnosi się szereg frazesów w rodzaju, że: wpuszczanie do kraju taniego cementu zagranicznego podważy krajową produkcję tego artykułu, że doprowadzi do zamknięcia fabryk, że serki rodzin robotniczych wyrzuci na bruk, etc.

Należy się jednak zapytać, czy właśnie tychże samych konsekwencji nie wywołuje u nas polityka kartelu cementowego, utrzymująca wbrew jakiegokolwiek zdrowej logice gospodarczej ceny na nieprawdopodobnie wysokim poziomie. Niech o tem mówią cyfry.

Porównyując rok 1931 z 1932, widzimy, że np. w listopadzie 1932 roku na 16 istniejących w Polsce cementowniach, czynnych było tylko 7. W tych 7 cementowniach pracowało zaledwie 1300 robotników, 1300 robotników to cała „armia“ polskiego przemysłu cementowego. Najwyższy stan zatrudnienia w cementowniach w roku 1932 w mies. czerwcu wykazuje niecałe 2900 robotników, podczas gdy jeszcze w roku 1931 było ich 4000, a w latach dawniejszych jeszcze więcej.

Było to oczywiście następstwem stałego zmniejszania się produkcji i zbytu cementu, nie tylko pod wpływem kryzysu, ale i pod wpływem cen kartelu.

Charakterystyczne bardzo są pod tym względem cyfry wywozu cementu z Polski. Przecież eksport ten spadł z 70.000 ton w roku 1930 na zaledwie około 6.000 ton w roku 1932. Nie dziwnego, skoro cena cementu eksportowego jest znacznie wyższa aniżeli zagranicą. Podczas gdy np. w Niemczech cena ta spadła o 23 proc., w Belgii o 29

Szef armji niemieckiej na Śląsku Opolskim

OPOLE, 7.2. — Tel. wł. — Jak donosi prasa niemiecka szef armji niemieckiej, gen. von Hammerstein zapowiedział swe przybycie do Opoła w dniu 17 b. m., celem złożenia wizyty garnizonowi opolskiemu i zapoznania się z przedstawicielami miejscowych władz oraz sfer gospodarczych

proc., we Francji około 18 proc., to w Polsce nie tylko, że nie zmniejszyła się, ale uległa zwyżce...

Projekt rozporządzenia o bezcłowym przywozie zmusi kartel do obniżki cen.

Należałoby sobie życzyć, aby to męskie, mocne stanowisko wobec dławiącego odbiorców kartelu cementowego, przejąłoby się i w walce z polityką innych jeszcze galezi przemysłu skartelizowanego.

Opinia publiczna z niecierpliwością czeka na energiczniejszą akcję rządu przeciw kartelowi węglowemu, który aczkolwiek trudny do zwalczania, zbyt boleśnie daje się nam wszystkim odczuć.

Oświadczenie posłów Franciszka Rząsy i Konstantego Januszewskiego

Od posłów Franciszka Rząsy i Konstantego Januszewskiego, którzy wystąpili ostatnio z klubu parlamentarnego Stronnictwa Ludowego otrzymujemy następujące oświadczenie:

— W związku z notatkami, jakie pojawiły się w prasie o naszym wystąpieniu ze Stronnictwa Ludowego oświadczamy:

Prawdą jest, że wystąpiliśmy z tego stronnictwa. Celem jednak pomniejszenia naszego kroku komunikat menedżerów Stronnictwa Ludowego tendencyjnie podaje, że uczyniliśmy to ze względów materialnych, oraz z obawy wykluczenia nas z partii. Ponieważ te dwa zarzuty są zmyślone, uważamy za swój obowiązek podkreślić, że uczyniliśmy ten krok, gdyż nie mogliśmy

Spór o stawki ubezpieczeniowe od autobusów

W dniu 7-ym b. m. odbyła się w ministerstwie komunikacji konferencja pod przewodnictwem p. wiceministra inż. J. Gallota w sprawie wysokości stawek ubezpieczeniowych, przewidzianych przez ustawę dla autobusów.

Na konferencji badana była sprawa wysokości stawek, przyczem wiceminister Gallot podkreślił konieczność rewizji stanowiska towarzystw ubezpieczeniowych w kierunku obniżenia taryf ubezpieczeniowej. Gdyby porozu-

straszliwa tragedia bezrobotnego. Zgłasza się do funduszu po zapomogę. Patrzy na niego jak na dziwoląga. Niby skąd zapomoga? Pracował tu i tu. Nic o tem nie wie, nie został ubezpieczony przez pracodawcę, więc niema mowy o zasiłku...

Co ma ten człowiek zrobić? Przez cały czas, przez miesiąc lub dwa zarobił

10, 15 zł., reszta „przemysłowiec“ pozostał mu winien.

Teraz dopiero dowiaduje się, że przenoszono go od warsztatu do warsztatu, bo w jednej salkie było kilka przedsiębiorstw.. Wszystkie anonimowe... Wszystkie pozostały mu winne po parę złotych.

Ustawa nic mu nie pomoże. Niema żadnych możliwości. Został sam, ze swoją rodziną i swymi zmartwieniami.

bez grosza i bez kawałka chleba! Taki „przemysł“ w Łodzi jeszcze prosperuje. Ale nie ponad to...

się pogodzić ani z determinacyjną polityką stronnictwa, ani z polityką czarnej mafii w stronnictwie, mając li tylko na uwadze rację państwową na Pomorzu, wymagającą prowadzenia polityki, której najważniejszym i jedynym wskazaniem winien być interes państwa.

Reprezentując interesy dziesiątek tysięcy osadników i małorolnych gospodarzy na Pomorzu uważamy, że wybraliśmy drogę najlepszą w tej chwili, by móc obronić i utrwalić ich byt na tych ziemiach, a tem samym ziemie te po wieczne czasy związać z Rzeczpospolitą Polską. (—) Konstanty Januszewski, Franciszek Rząsa — posłowie Ziemi Pomorskiej.

mienie między Związkiem Przedsiębiorstw Autobusowych nie nastąpiło do dnia 13-go b. m. na konferencji, której przewodniczyć będzie dyrektor departamentu drogowego ministerstwa komunikacji, p. wiceminister Gallot oświadczył, iż znajdzie rozwiązanie na innej drodze, jak np. przez powołanie do życia wzajemnego towarzystwa ubezpieczeń, zorganizowanego przez Związek Przedsiębiorstw Autobusowych.

Zasadzka strażników na granicy 25 przemytników ujęty czu ki

Ubiegłej nocy natknął się silny patrol straży granicznej na odcinku Brzeziny Śląskie na 25-osobową szajkę przemytniczą, która z towarem przekroczyła granicę.

Przemytników, pochodzących z Zagłębia Dąbrowskiego zatrzymano i wraz z towarem odstawiono do urzędu celnego w Brzezinach Śląskich.

Jak się okazało, przemytnicy mieli przy sobie 250 kg. owoców południowych, przyczem ukrócone cło wynosi przeszło 4 tys. zł.

Przytrzymanie odbyło się w następujących okolicznościach. W chwili, gdy przemytnicy przekroczywszy granicę zauważyli zbliża-

jący się patrol, rozpięchli się momentalnie na wszystkie strony, nie wiedząc o tem, że teren obsadzony jest licznymi czujkami.

Czujki te ujęły wszystkich przemytników, którzy nie stawiali oporu.

Kradzież w pociągu

TARNOWSKIE GÓRY, 7.2. — W wagonie 4 klasy pociągu osobowego, jadącego z Katowic do Lublińca, został okradziony na stacji w Tarnowskich Górach Jan Czabański z Kalet, któremu nieznanymi złodziejami zabrali walizę z bielizną i ubraniami.

Szkodę swoją oblicza p. Czabański skromnie na 20 złotych.

Na rozkaz z Berlina

Wniosek o unieruchomienie Kopalni „Pokój” 7000 osób w obliczu śmierci głodowej

W powodzi wniosków redukcji nych, w których prześcigają się od początku roku bieżącego wszystkie niemal dyrekcje kopalń, wpływ na do komisarza demobilizacyjnego w dniu 24 b. m., o czym donosiliśmy, wniosek Rudzkiego Gwarectwa Węglowego o unieruchomienie na okres przejściowy kopalni „Pokój” w Nowym Bytomiu, zatrudniającej do chwili obecnej 1.700 robotników.

Decyzja zamknięcia kopalni i wyrzucenia na bruk tak poważnej liczby robotników, równająca się skazaniu na śmierć głodową blisko 7-tysięcznej rzeszy rodzin, pozostających na utrzymaniu gór-

ników, zapadła na odbytem w dn. 23. stycznia r. b. w Niemczech posiedzeniu rady nadzorczej Rudzkiego Gwarectwa Węglowego, któremu

przewodniczył osobiście hr. Baletrem.

Zasadniczym motywem, jakim się kierowała rada nadzorcza, miał być

rzekomy deficyt

w wysokości 14 milionów złotych, powstały z niemożności wykorzystania kontyngentu, jaki kopalnia ta otrzymała w latach poprzednich, zaczem zmuszona była do składania węgla na zwalach.

Cyfra ta jest, jak wiadomo,

grubo przeciągnięta,

bowiem obrót jaki kopalnia Pokój statnio osiągnęła wynosił 16 milionów złotych.

Sprawa wniosku o unieruchomienie kopalni Pokój rozpatrywana była wczoraj u komisarza demobilizacyjnego, inż. Maskego, przy udziale jego zastępcy inż. Seroki, przedstawicieli związków za wodowych i zarządu gwarectwa.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że ponuro zabarwionym uzasadnieniem przedstawicieli gwarectwa, przeciwstawili się sekretarze związkowi i członkowie rady zakładowej kopalni Pokój, którzy dali liczne dowody, że decyzja ma charakter wybitnie politycznego pociągnięcia, zwłaszcza, że zapadła nie w Polsce, lecz w Niemczech.

Wywody przedstawicieli dyrekcji kopalni, jakoby kopalnia miała być unieruchomiona na okres przejściowy nie przekonały zbytnio komisarza demobilizacyjnego i przedstawicieli pracowników, zwłaszcza, że

dyrekcja kopalni planuje zwolnienie 1550 robotników na dzień 28 b. m. pozostałych zaś zwolnić ma 15 marca r. b.

Równocześnie mają zostać zwolnieni wszyscy urzędnicy w liczbie 95.

Na wniosek sekretarza związku zawodowego górników ZZZ, pana

Derejczyka, który podniósł ważny szczegół, mianowicie, iż Zarząd gwarectwa nie podaje terminu ponownego uruchomienia kopalni.

a zatem zamknięcie nie może być pojmowane jako przejściowe, zwłaszcza, iż uzależnia się to od poprawy sytuacji, a nawet stawia się jako minimum zbytu miesięcznego 2200 ton. — komisarz demobilizacyjny postanowił

odroczyć decyzję do zbadania sytuacji na miejscu.

Na uwagę zasługuje fakt presji, jaka przedstawiciele gwarectwa usiłowali wywrzeć na komisarzu demobilizacyjnym groźba wszczęcia kroków o upadłość przedsiębiorstwa.

Posiedzenie

Zarządu Głównego Z. Z. Z.

W uzupełnieniu naszych doniesień o akcji organizacji robotniczych w związku z ogólną sytuacją w przemyśle węglowym, dowiadujemy się iż o bok zwołanych już kongresów C. Z. G. i Zespołów Pracy, odbędzie się w tej sprawie i posiedzenie zarządu głównego ZZZ. w Katowicach. Na posiedzenie to ma przybyć powracający z Genewy z Międzynarodowej konferencji Biura Pracy red. Szurig oraz prezes ZZZ. z Warszawy Moraczewski.

Por. Bendkowski w obronie Kobiet strzelił do inż. Moltera

W związku z krwawym zajściem, jakie miało miejsce onegdaj w nocy w restauracji dworca kolejowego w Szczakowej, dowiadujemy się, że przytrzymany za strzelanie inż. Kazimierza Moltera por. Bendkowski, po przeprowadzonych dochodzeniach został w dniu wczorajszym zwolniony. Por. Bendkowski powrócił do swego oddziału w Tarnowskich Górach. Zajście miało przebieg następujący: Inż. Molter znajdując się w towarzystwie por. Bendkowskiego,

jego żony i pewnej pani, będąc w stanie nietrzeźwym zachował się bardzo niewłaściwie, a nawet spoliczkował jedną z pań, a następnie rzucił się na por. Bendkowskiego.

W tym momencie obrażony oficer dobył rewolweru i celnym strzałem w skroń położył Moltera trupem na miejscu.

W dniu dzisiejszym z kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach, dokąd przewieziono zwłoki ś. p. Moltera, odbędzie się jego pogrzeb.

Katastrofa w drodze na ślub 6 osób odniosło rany

OPOLE, 7.2. (tel. wł.). Pod miejscowością Bolko zdarzył się w ubiegły poniedziałek popołudniu straszny wypadek samochodowy. Samochód, wiozący gości na ślub do kościoła wskutek defektu

kierownicy uderzył z całej siły o przydrożne drzewo, rozbijając się doszczętnie.

Sześć osób, w tej liczbie szofer odniosło ciężkie rany.

6 miesięcy więzienia za znieważenie posterunkowego

W wydziale zamiejscowym sądu okręgowego w Król. Hucie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko Ludwikowi Lisowi, kupcowi za

czynne znieważenie posterunkowego w służbie.

Sąd skazał Lisę na 6 miesięcy więzienia.

Gdy dwóch się bije... to na granicy powstają składnice przemytnicze

W związku z poruszoną przez nas aferą drożdżową menterów związku cechów piekarskich, która w tych sferach odbiła się szerokim echem, dowiadujemy się, iż okazję tego

nieciekawego „bojkotu”

drożdży krajowych wykorzystali sprytnie nasi sąsiedzi.

Przy istniejących już bowiem na granicy składnicach „eksportowych” spirytusu, znajdujących się jak wiadomo pod oficjalną kontrolą

władz niemieckich,

powstały i składnice drożdży, które na skutek wytworzonego wśród piekarzy „mentliku”, znajdują duży odbyt. Jesz rzeczą przy tem bardzo ciekawą, że przemyt ich się

jednak opłaca...

Stojącemu na uboczu bezstronnemu obserwatorowi, trudno zrozumieć celowość całej dziś przeprowadzonej akcji. Nagła agitacja za drożdżami belgijskimi i następnie, kiedy okazało się, iż pierwsze nie mogą wchodzić w rachubę — gdańskimi, musiała

obudzić podejrzenie,

iż kwestja ceny jest raczej rzeczą drugorzędna, a na pierwszy plan wy-

bijają się momenty natury czysto prywatnej.

Mniemanie to jest najzupełniej słusznem, bowiem jeśli chodzi o uzyskanie niższej ceny, to przecież cech piekarzy w Król. Hucie

przeprowadził sobie

w kartelu, iż otrzymuje drożdże krajowe po 3,65 zł. Prawda! w wypadku tym korzyści ma cała organizacja, a tu chodziło...

Obecnie

nabija sobie kieszenie

jeden spryciarz, „bujający” ogół piekarzy wzniosłemi hasłami. A co by się tak stało, gdyby piekarze przepędzili apostoła i wrócili do drożdży krajowych, prowadząc je

na swój rachunek?

Ktoś straciłby okazję do zrobienia się „zdrowym” i straciłby bezpowrotnie piękne horoskopy na przyszłość, rysująca się w postaci

fotoła dyrektorskiego

drożdżowemu gdańskiemu.

A może właśnie piekarze przekreślą rachumeczek pisany na ich plecach?

Zobaczmy...

Robotnicy Zagłębia Krakowskiego wzywają do jednolitej akcji w walce z baronami śląskimi

W dniu wczorajszym odbyło się zebranie załogi kopalni państwowej Brzeszcze w Zagłębiu krakowskim, na którym referat o sytuacji w górnictwie śląskiem wygłosił sekretarz Derejczyk.

Zebrani powzięli uchwałę treści następującej:

„Wzywa się wszystkie organizacje zawodowe do zwołania wspólnego kongresu delegatów rad zakładowych Zagłębia Krakowskiego

i Dąbrowskiego, celem poparcie żywotnych interesów robotników śląskich i obrony przeciw zamachom przemysłowców”.

Uchwałę umotywowano tem, że atak na robotników stosowany przez baronów węglowych jest równocześnie atakiem na robotników z całej Polski.

Zebrani wezwali do jednolitej akcji wszystkie organizacje z pominięciem momentów politycznych.

Koksownia Wolfgang na nowo uruchomiona

W związku z katastrofalnym wybuchem w koksowni Wolfgang w ubiegłym tygodniu, dowiadujemy się, że gruzy powstałe przez eksplozję zostały już zupełnie usunięte.

Na miejsce zniszczonych maszyn zainstalowane zostały nowe, tak, że w dniu wczorajszym koksownia

i kopalnia Wolfgang zostały uruchomione.

Praca odbywa się normalnie w tych samych granicach, jak przed wybuchem.

Odbudowa hali maszyn, którą prowizorycznie przykryto papą potrwa jednak jeszcze czas dłuższy.

Tragizm dzisiejszych czasów Pozostający bez pracy nauczyciel okrada swego kolegę

Ciężkie warunki życiowe, w jakich znalazło się całe społeczeństwo, dokonują strasznego spustoszenia moralnego zwłaszcza wśród tych nieszczęśliwych, których los pozbawił oparcia w postaci pracy i dachu nad głową. Spustoszenie to dociera nawet do sfer, które z racji swego zawodu stały moralnie dosyć wysoko. Oto krótka notatka policyjna:

W komisariacie policji w Szar-

leju zgłosił się nauczyciel gimnazjalny Marjan Zajac (3 Maja 28), że wykorzystał jego niewagę nie jako Tadeusz Piątkowski, b. nauczyciel, ostatnio bez stałego miejsca zamieszkania, a przebywający przeważnie na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, który skradł mu w czasie wizyty kosztowny wysoko-

Temora mutantur...

Nasza nowela

H. OLGIERD

PO TAMTEJ STRONIE BARYKADY...

(Z niedawnych dni Madrytu)

Od trzech dni gorzało miasto ogniem rewolucji. Dniem i nocą grzmiała gęsta palba karabinowa, czekały śmiertelnymi serjami kulomioty, głucho i potężnie biły armatnie baterie.

Od walących się w gruzy murów szedł nieustanny dygot ziemi, od czerwonych pożarów płonęło ognistymi łunami niebo.

Na stu barykadach ginęli buntownicy, sto ulic ścieliło się gęstym trupem żołnierzy. Na miejsce jednego trupa stawało dwóch żyjących. Wierna królowi północna część kraju słała wciąż jeszcze umundurowane pułki, zbuntowane Południe za siłało szczerbiące się szeregi rewolucji.

(Oto wreszcie sercem kraju się stałaś, wyniosła stolicol...)

Szkarłatne od krwi potoków...

Gorące od ognia i pożarów...

Bijące krzykiem żywych i jękiem ginących...

Nabrzmiłe bohaterstwem i strachem obmierzłym się kurczące...

Opetane szalem i zimną zaciekłością hartowane...

Cierpiące i radosne, przemądre i naiwne, ufne i podstępne, czułe i okrutne —

Serce — oto wreszcie dziś jesteś stolicą kraju!..)

Atak został odparty. Marek odrzucił karabin i raz jeszcze spojrzął przez strzelnicę barykady na ciemny wylot ulicy, w którym zniknęły zdziesiątkowane szeregi wojsk królewskich.

Rozprostował zdretwiałe i zmęczone ramiona. Obrócił czery wone od dymu i bezsenności źrenice na współtowarzyszy. Niewielu już zostało z tych, którzy wraz z nim tworzyli pierwszą załogę barykady. Poległych i rannych zastępowali nowi, nadchodzący z bocznic i zaułków, ze zrujnowanych domów, z mroków nocnych i ze światła dziennego, z pod ziemi.

Bez słowa brali miejsce i czynność, przez śmierć czyjaś zlizowane. Robotnicy i studenci, starcy i gołowąsy, wylizani lalusi i oberwańcy z pod ciemnej gwiazdy.

Wzniesioną głowę Marka mu szał strzęp jaskrawej, wielokrotnie kulami podziurawionej płachty. Uboższa ona była, aniżeli dumne sztandary wojsk królewskich.

Widniały na niej słowa: „Równość i sprawiedliwość”. Gładzającymi palcami wyprostował je Marek lekko i miłośnie.

(W paradach, pochodach i procesjach dostojnie się niosą ciężkie od złoci sztandary. Na lyskłym jedwabiu święte i królewskie emblematy...

Ale gina od mrozów sine dzieci dziurawym łachmanem okryte...

Łopocą szary i wstęgi kolorowe, szeleszczące i radosne...

Ale tkaly je ręce spracowane i troskami brzemienne, haftowały oczy, które radości nie znają...

Krew wysały ze źle odżywianych organizmów, wycieńczonych twarzą i mozolną pracą...

Więc są czerwone...

Widziały wiele łez po bladych twarzach płynących...

Więc są białe...

Wypłyły światło z oczu niebieskich, które wyblakły i zestarzały się nad niemi wśród wielu nocy bezsennych...

Więc są błękitne...

Są zielone, jak gorycz i niedosyt, żółte jak choroba, fioletowe jak rozpacz...

Wstęgi, szarfy, sztandary...)

Korzystając z chwilowej przerwy, obrońcy barykady gotowali się do dalszej walki. Żywo opatrywano uszkodzenia poczynione w czasie ostatniego ataku, uprzątno trupy o szklistych, szeroko rozwartych oczach, unoszących jęczących rannych.

W dali huczało, grzmiało, błyskało ogniami miasto. Czujne ucho Marka chwyciło jednak jakieś inne, dotąd niesłyszane dźwięki i odgłosy. Ważyło się tam i łamało, kłębiło w bitewnym huraganie inaczej niż wczoraj, inaczej niż przed godziną.

W pewnej chwili powietrze rozdarł huk potężny, po którym nastąpił szereg mniejszych wybuchów. Zanim jeszcze obrońcy barykady zdolali się zorientować w sytuacji, na tyłach rozległ się tupot szybkich kroków.

Z wąskiego wejścia wypadli zziębnięci, pokrwawieni, brudni i obdarcy gońcy. Ręce wieściły coś nieprzytomnie, oczy i twarze płonęły nieprawdopodobnym szalem radości.

Zanim padły pierwsze słowa, Marek wiedział już wszystko. Ostatnia i najcięższa podpora wojsk królewskich, klucz do panowania nad miastem, zamek królewski, został wysadzony w powietrze. Rewolucja zwyciężyła.

Serce Marka zatrzymało się, a potem zaczęło bić w szczęściu tak wielkim, że równem trwodzi nieznaną i niewysłowioną.

Objęły go czyjeś ramiona i przez mgłę własnych piekących i radosnych łez, ujrzał strugi łez płynące po czyjejs brudnej i wynędzniałej twarzy. Ktoś ze zdławionej zachwytem krtani wymógł pierwsze dźwięki hymnu rewolucji.

Wraz potężne strofy buchnęły w niebo. Nad wylotem czarnej ulicy, jakgdyby dźwignięta mocą tych dźwięków, załopotala

ła biała chorągiew. Wojska królewskie prosiły o łaskę.

(Długo, długo widzieli tylko twarde, wilcze i drapieżne serca...

A potem dziwno się, że w ich sercach zapiekła się obłędna nienawiść...

Długo uczono ich, że tylko władza, przemoc i bogactwo dyktują prawa i tworzą sprawiedliwość...

A potem zdziwiono się, że sami tej władzy zapragnęli...

Długo ich deptano, poniżano i wyzyskiwano...

Aż ożyła w nich dzika żądza deptania...

Długo gromadzono gorycz i łzy, ból i rozpacz, nędzę i nienawiść... Sypano czarny proch ciemnoty i oglupienia... Ugnieciono twardą i bezlitosną stopą dynamit straszliwy...

Aż z płonących fajwerków szaleństwa, beztroski i zabawy, jakaś iskra na proch padła...

I wtedy — dynamit wybuchnął...)

Marek został sam na barykadzie. Ze śpiewem radosnym, z ekstazą w oczach rozjaśnionych, z wysoko na wążem drzewcu wzniesionym łachmanem odeszli wszyscy tam, gdzie iściło się największe, potokami krwi zapłacone szczęście. Poszli święcić triumfy rewolucji, zwycięstwo gnębionych, kłeskę gnębiących.

Jeszcze widział ich wszystkich, nieulekłych i ofiarnych towarzyszy. Dzieci bohaterskie i starcy nieustraszeni, wszyscy już byli tam — po tamtej stronie barykady.

Po tamtej stronie...

Do nich już teraz należało miasto płonące i skrwawione. Ich sztandary (łachmany rewolucyjne) powieją nad stolicą.

„Równość i sprawiedliwość“.

Te słowa teraz zajaśnieją na miejscu zdartych królewskich emblematów.

Dźwigną się nad dumne frontony pałaców, nad kościoły i wieżę ziemia.

Wśród nich już kroczą przyszlizani wodzowie i ministrowie, władcy i prawodawcy... Z woli ludu, z woli rewolucji...

Rewolucja zwyciężyła.

(Sztandary niech powieją nad całym światem... Święte sztandary rewolucji... Ale któż je będzie tkal i haftował w noc bezsenne?...

Spiesz się, pochodzie zwycięski! Burzyć zginiły i cuchnący łód, nakarmić głodnych i unieść zdeptanych...

Ale któż podniesie dziecko małe, przez nieuwagę zdeptane w ciżbie świętującej i radosnej?...

Mądremi prawami, hymnami pochwalnymi i wieńcami otrzyście łzy matek, siostr i kochanek poległych bojowników rewolucji!...

Ale któż otrze płaczących po tych, którzy w obronie starego porządku polegli po tamtej stronie barykady?...

Po tamtej stronie...

Czyż jest ona jeszcze, czy już jej

nie ma? Czy też odmieniono tylko jedną stronę na drugą?

Skąd więc idziesz pochodzie zwycięski? Z której strony barykady? Która do ciebie należy?

Obydwie?...

Wszak po jednej słońce — po drugiej mrok... Jedna strona to grzech i gwałt druga bunt i prawda... Jedna ciemność — druga ciemności...

Która jest wasza?

Byliście po tamtej, dziś jesteście po tej stronie... Któraż więc do was należy? Czy obydwie — tak różne?..)

Marek ujął swój karabin. Nawyk długich godzin walki sprawił, że nie widząc w nim nabożów, sięgnął do ładownicy. Ale ładownica była próżna.

Uśmiech przemknął po jego twarzy. (Pocóż naboże, rewolucja zwyciężyła). Zaprzagnął teraz rzucić okiem na pole niedawnej walki.

Podpierając się karabinem jak łaską, wspinać się począł ku szczytom barykady.

Wychylił się wreszcie do półciała. Jak strzelił, biegła przed nim ulica. Nagle na samym krańcu, ujrzał kilka błękitnych mundurów. Gwardja królewska.

Cóż oni jeszcze tu robią? Idą ku niemu. Ujrzeni go także. Marek chce wnieść ramię, pozdrowić ich. Wszak to już nie wrogowie a bracia. Walka skończona. Jutro może staną w jednym szeregu. W służbie nowej władzy rewolucyjnej.

Co to? Przystanęli. Coś krzyczą. Mierzą z karabinów. Czyżby nie wiedzieli?

Trzeba się schronić za Barykadę. Pertraktować. Wytłumaczyć im.

Ale Marek stoi i czeka. Prosty i wyniosły. I wreszcie, wolnym i łagodnym, nieledwie pięszczołiwym ruchem podnosi na wysokość ramienia swój nienabity karabin.

W błękitnej gromadce ruch. Krzyk jakiś i nagle pada kilka strzałów.

Z rąk Marka wysuwa się karabin. Jakże ostra i gorąca jest igła, która przekłuła lewą pierś.

Dlaczego czekają? Spieszcie, chodźcie tu do mnie... Wszak jesteśmy już braćmi, jesteśmy, już wszyscy po tej stronie barykady... Mojej barykady, naszej barykady...

Kocham was, kocham życie, kocham rewolucję... Widzicie, tam zachodzi słońce... Ale jutro wszędzie nowe, wspaniałe, promienne słońce sprawiedliwości i równości... Dla wszystkich... Dla...

Marek uśmiecha się i z rozwartymi ramionami pada w tył, wdół, na tamtą stronę swojej barykady...

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— Bo, gdyby nawet nie zgodził się na natychmiastowe usmieńcie Poredy ze względu na jego stosunki, to jeszcze bede umiał go przekonać, że i ja nie jestem obcy w tem mieście! — monologował nerwowo.

— Polecki nie jest bez wpływów i pewno będzie mu łatwo zorganizować jakąś kolacyjkę z pozorami...

Zatarł ręce z zadowoleniem i wybiegł z gabinetu, by podzielić się z urzędnikami w swój szczególny sposób radością, którą odczuwał.

— Panie Konopka! — zawołał na prokurenta. — Wyjeżdżam w tych dniach do Warszawy, wróce prawdopodobnie z szefem, proszę zająć się tu biurem i fabryką tak, by nie było powodów do niezadowolenia...

— Słucham pana dyrektora...

— Sprawy robotnicze pozostawi pan całkowicie w rękach pana inżyniera Poredy. Niech załatwia, jak chce, później to uregulujemy... wogóle proszę mieć oko na wszystko, gdyż po powrocie będę żądał szczegółowego raportu... rozumie pan?

— Tak jest, panie dyrektorze...

ROZDZIAŁ VIII.

Po aresztowaniu starego Eljaszewicza i sensacyjnej ucieczce młodego, miasteczko nie mogło się uspokoić. Z pozoru nie zmieniło się niby nic — na uliczkach cicho było, jak zawsze, przed sklepikami gromadziły się małe grupki, rozmawiano o sprawach zwykłych, codziennych i rynek, jak był błotnisty i opuszczony, takim pozostał. Odznaką podniecenia było jedynie to, że wieczorami dłużej, niż zwykle, paliły się światła w oknach pokrzywionych, starych domków.

Kupcy zbierali się po kilku, gdy sklepy były już zamknięte i prowadzili długie rozmowy.

Wiadomem wszystkim było, że Eljaszewicz na zadawane mu pytania, odpowiada niezmiennie — nie wiem, nic nie wiem. Handluje zbożem, dajcie mi święty spokój...

Suszyńskiego doprowadzało to do rozpacz i odgrażał się, że starego do śmierci będzie trzymał pod kluczem, jeśli nie powie wszystkiego, co wie i jeśli nie zdradzi miejsca pobytu swego syna.

— Syna? — odpowiadał Eljaszewicz, pytając. — Syna? Ja nie mam syna!

— Jaki pan nie ma syna?! — pieniał się Suszyński. — Przecież mieszkał razem z panem, handlowaliście, teraz uciekł, zbrodniarz jeden!

— Właśnie! On nie jest mój syn, a zbrodniarz! Nic o nim nie wiem i wiedzieć nie chcę! Dajcie mi spokój...

Gdy w ten sposób prowadzono rozmowę już dwie godziny — Suszyński zrywał się z krzesła, klnąc na czem świat stoi i rozkazywał odprowadzić starego do aresztu. Zostawszy sam, biegł od ściany do ściany i, chwytając się za głowę, kłął w dalszym ciągu.

Tak prowadzone śledztwo trwało już dwa tygodnie i nie posuwało się ani krokiem naprzód, a starosta pilił, z województwa dopytywali się telefonicznie każdego niemal dnia i życie stawało się nieznośne.

Dziś właśnie, gdy komisarz zakończył swą zwykłą rozmowę z Eljaszewiczem i siedział zły i zadumany, nie wiedząc, co dalej czynić, do gabinetu zapukał sekretarz komisariatu.

— Proszę! Co się stało?

— Panie komisarzu, zgłosił się tu jakiś młody żydek z Warszawy. Powiada, że ma pilny interes do pana komisarza...

— Z Warszawy? Czego on chce?

— Nic nie chce mówić. Powiada, że tylko z panem komisarzem...

— Dobrze, dobrze! Nie gadaj pan już! Niech tu przyjdzie ten żydek!

Sekretarz, widząc, że komisarz jest w wyjątkowo złym humorze, wyniósł się z gabinetu tak szybko, jakby go wiatr zwał. Po chwili uchylił drzwi i wpuścił młodego człowieka, który się grzecznie skłonił Suszyńskiemu i głośno przedstawił:

— Jestem Boruch Górewicz, z Warszawy.

— Czem mogę panu służyć?

Górewicz przysunął się bliżej biurka i zaczął wyjaśniać spokojnym, zrównoważonym głosem.

— Jestem krewnym aresztowanego Eljaszewicza. Przyjechałem zająć się rodziną, gdyż jak wiadomo zapewne panu komisarzowi, w domu mego wuja zostały tylko kobiety...

— Pan jest krewnym Eljaszewicza?!

— Tak, panie komisarzu. Przyjechałem tu wezwany przez

ciotkę...

— Zaraz, zaraz! Mnie nie chodzi o pańską ciotkę! Niech pan mi powie, tylko uczciwie i szczerze, co pan wie o młodym Eljaszewiczu. Gdzie on się znajduje, jakie miał powody do ucieczki?

— To nieszczęście spadło na nas tak nagle i tak niespodzianie, że doprawdy ani ja, ani mój ojciec nie umiemy sobie tego wytłumaczyć. Ciotka jest w rozpacz, ona tak bardzo kocha syna...

Suszyński szarpnął się w fotelu i machnął ręką niecierpliwie.

— Panie, niechże pan zrozumie, o co pytam! Nie chodzi mi, jak mówię, o pańską ciotkę, a o pańskiego kuzyna!

— Kiedy ja nic nie wiem o nim. Widziałem go ostatni raz przed dziesięciu latami. Nie utrzymywaliśmy nigdy bliższych stosunków...

— Więc co pan chce ode mnie? Po co pan tu przyjechał?

— Już mówiłem — zająć się rodziną i jej losem. Interes upada, w domu brak pieniędzy, niewiadomo co robić, bo wuj sam prowadził swe sprawy i nie wtajemniczał nikogo. Przyszedłem więc pana prosić o pozwolenie zobaczenia się z wujem...

— Z aresztowanym Eljaszewiczem? Nie, to niemożliwe!

— Panie komisarzu, ja nie proszę przecież o zwolnienie go. Chcę się z nim zobaczyć, zapytać co należy robić z interesami, jak pokierować sprawami...

— Jakiemi?

— Oj, pan komisarz tak nieżyczliwie mnie traktuje. Może trzeba mieć pozwolenie z województwa? Ja mogę tam pojechać...

— Tu nietylko województwo, ale i ministerstwo nic nie pomoże, rozumie pan?! — uniósł się Suszyński. — Dopóki ten stary nie powie mi wszystkiego, nie wypuszczę go. Przewiozę go do więzienia i będę trzymał!

— A co on ma panu powiedzieć?

— Wszystko! A przede wszystkim, gdzie jest jego syn.

— On tego nie powie panu, bo nie wie. Z tego, co mówiła ciotka, rozumiałem, że ucieczka mojego kuzyna, była dla nich największą niespodzianką. Chłopak ten z niczego im się nie zwierzał, a niejednokrotnie był powodem wielu zmartwień. To biedni ludzie...

Suszyński zaczął się baczniej przyglądać Boruchowi. Zastanowiło go to, co usłyszał, gdyż sam niejednokrotnie mówił sobie: — a może on rzeczywiście nic nie wie, może młody działał na własną rękę...

Przypominały mu się jednak słowa Poredy i jego pewność i nie wiedział już co myśleć. Doświadczenie mówiło też, że często przestępcy stosują taką metodę i udają do końca, że nic nie wiedzą. Nie poddawał się więc i wszedłszy już raz na drogę śledztwa, nie chciał nie mieć rezultatów. Tymczasem to, co mówił ten młody człowiek, rozwiewało nadzieje wykrycia organizacji wyrotowej i odznaczenia się...

— Czy pan jest pewny tego?

— Najpewniejszy, panie komisarzu. Wuję znam z tego, że jest człowiekiem spokojnym i jeśli syn jego ma coś na sumieniu, to on nic o tem nie wie. Proszę więc pana jeszcze raz o pozwolenie zobaczenia się z nim. Może mnie się uda wyciągnąć coś z niego... — dodał podstępnie.

— Co wyciągnąć?

— No, czy domyśla się na przykład, dokąd mógł uciec tamten...

— Pan spróbowałby?

— Dlaczego nie? Mnie nic na tem nie zależy, czy młody Eljaszewicz będzie złapany, czy nie. Mnie chodzi o los ciotki i wuja...

— Dobrze, więc pozwolę się panu zobaczyć z wujem. Zaraz nawet, ale przyjdzie pan tu jeszcze do mnie i opowie mi, co mówił aresztowany.

— Zgoda...

Suszyński zadzwonił i gdy zjawił się dyżurny posterunkowy, wydał mu odpowiednie instrukcje. Boruch podziękował raz jeszcze, skłonił się uprzejmie, przesadnie może trochę i wyszedł z policjantem.

Idąc przez długi piwniczny korytarz z trudem powstrzymywał uśmiech i zadowolenie, że tak mu to wszystko gładko poszło.

W celi zastał Eljaszewicza leżącego na barłogu, zmizerowanego i wycieńczonego. Powitał go natychmiast w żargonie i w paru słowach poinformował po co przychodzi. Stary zorientował się wlot i z udaną radością pocałował go witać.

Policjant, towarzyszący Boruchowi, nie oczywiście, nie rozumiał i gotów był przysiąc, że wszystko odbywa się najzupełniej naturalnie. Zresztą, pilnować miał tylko, by rozmowa nie trwała dłużej, niż dziesięć minut.

Dalszy ciąg jutro.

MAURZYCJUS BEDEL

ZMIERZCH FLIRTU

Być dobrym kompanem, lub towarzyszka — oto hasło współczesnych stosunków między młodzieżą.

Taki dobry kompan dzieli wszystkie trudy i niewygody życia — jak w wojsku!

Nic tak nie zbliża jak obopólny lek przed maturą, ślęczenie nad tym samym Tacytem, trudna trygonometria, zadana na jutro, a później wspólne studia nad prawem rzymskim, udatna, lub niedatna analiza w pracowni chemicznej, ciężka sekcja w prosektorjum.

Lepiej iść ręką w rękę zarówno w pracy jak i przy zabawie. Razem zdobywać trudny szczyt, razem skryć się do schroniska, lub złożyć głowę na mokrym piasku nadbrzeżnym, razem też walczyć o lepszą pozycję w życiu.

Laboratorjum w zimie, kort tenisowy w lecie, a lojalność, szczerść obyczajów i zaufanie w każdej porze roku i chwili.

Familijność obecnych stosunków jedynie oczom powierzonego, albo złośliwego obserwatora może wydawać się zdrożna, lub dwuznaczna.

Jedną z mych znajomych, starsza pani, zawiązała się pewnego razu u mnie, z oburzeniem opowiadając o stosunkach na plaży w czasie lata, które spędziła nad morzem.

— Co za zepsucie — jęknęła biedaczka opadając na fotel i machając ręką przed oczyma, jak gdyby w celu odpedzenia straszliwej wizji —

— Kostiumy, zabawy w wodzie, wszystko bez umiarkowania i cienia skromności! Czyż to nie obu-

rzające, że taka, naga w trzech czwartych panna, za punkt honoru uważa pokazywanie ramion i nóg koloru czekolady — swemu partnerowi. To haniebne!

Przed oczyma przesuwają mi się wizja tej cudnej plaży na południu w upalne południe. Szafirowe morze, złoty piasek, wszystko skapanie w potokach gorącego słońca i kilkanaście osób na pokrytej białymi muszelkami, plaży — poddających się miłej torturze cieplnych i świetlnych promieni.

Widzę dwie ciemne sylwetki: młodej dziewczyny i zdrowego chłopaka — oboje jak statuetki z brązu.

— Czy pan wie, że pana plecy są straszne?

Młódzież obecna wyraża się lapidarnie, chodziło jej o to, że spiekił się na słońcu do maximum.

— A ja nie widziałem nóg bardziej opalonych, niż pani, chyba Józefina Backer.

— A jak się panu podobają te nogi? — naciera obcesowo panienka.

— Oh! — wzdycha młodzian — to westchnienie, pełne podziwu, tak działa na towarzyszkę, że w pare dni zarezcza się.

Z oburzeniem zaznacza mi moja znajoma, że podobne postępowanie jest szczytem nietaktu towarzyskiego.

Nie mówiłem jej, że dla mnie jest to jedynie dowód zdrowia fizycznego i moralnego, że ta szczerść i prostota stosunków świadczy, że dusze tych dwojga są tak samo rozświetlone, jak i plaża, na której się poznali.

Nie mówiłem jej tego — i takby nie zrozumiała.

— W moich czasach inaczej było... inaczej — upiera się podstarzała niewiasta.

Tak, w jej czasach było inaczej! Miłość nie znosiła otwartości, uciekała się do potajemnych praktyk niezdrowego flirtu, a flirt niezawsze prowadził do małżeństwa.

Nastąpił zmierzch tej gry, w której główną rolę grał spryt, serce zaś pozostawało oschłe.

Rozstrajał on nerwy, wytwarzał czułościowe nastroje, zatruwał powoli duszę swym jadem, hamując żywsze odruchy uczucia.

Dziś panuje szeroki śmiech przyjaźni — dawniej zduszony chichot

miłości.

Dziś miłość rodzi się w pełnym słońcu na korcie tenisowym, plaży, szczytach górskim, dawniej uczucia szukały półcienia parków, opuszczonych, tajemniczych jezior, lub przyćmionego światła buduarów.

Ogromne poduszki, dwany bar dziei kusity do złego, niż twarde siodełko motocykla, gdy najbliższe zbliżenie towarzysza, do „lubego bagażu“ grozi katastrofą, niż wyrotny kajak który przy serdecznym odruchu skanalby w wodzie zbyt czule nastrojonych pasażerów.

W czasach dawniejszych inaczej było, istotnie inaczej — kiedy jednak lepiej? — sądzę, że teraz.

)*(*:

Zamienione kalosze zdemaskowały „wyprawę do biegun“?

Po Moskwie szybko rozeszła się wiadomość, że dwaj uczeni Odriskij i Rakozow planują wyprawę do morza Karyjskiego, w niezbadane okolice podbiegunowe.

Sowiety, jak wiadomo, chętnie popierają tego rodzaju przedsięwzięcia, to też plan dwu młodzieńców, z którym zgłosili się do władz, otrzymał obietnicę materialnego poparcia. W żadnym z urzędów, gdzie zjawiała się ta para ze swymi planami nie wstępiono ani na chwilę, iż są to prawdziwi uczeni.

Przyznano im bogaty ekwipunek, oraz spore zasiłki pieniężne.

Wszystko szło, jak z płatka. I byłiby panowie Odriskij i Rakozow, poprostu oszustami, podszywającymi się pod płaszcz uczyńców, z pewnością uciekli, onchawszy sobie kieszenie pieniędzmi, gdyby nie... kalosze.

Tak, Tym razem sprawiedliwość obrała sobie za narzędzie parę kaloszy.

Odriskij udał się w przeddzień planowanej ucieczki z Moskwy do jednej z restauracji. W szatni zostawił kalosze. Kiedy przyszedł je

odebrać, okazało się, iż przez pomylkę jego kalosze odebrał ktoś inny, a jemu zostawił zaciąsne kalosze.

— Przepraszam najmocniej, — powiedział szatny — postaram się odnaleźć tamtego pana i wtedy sam odniosę pańskie kalosze. Czy może mi pan zostawić swój adres?

Odriskij zmieszał się. Wolał, by nikt nie odwiedzał jego domu, gdyż przy tej okazji mogło wyjść na jaw, iż nie jest żadnym uczonym. Wobec tego, podał bylejaką zmyślony adres.

Przypadek zdarzył, że już nazajutrz rano znalazły się kalosze Odriskiego i zaczęto go szukać. Gdy pod wskazanym adresem takiego nie było, sprawa wydała się podejrzana i zawiadomiono policję. Ta zaczęła usilnie szukać Odriskiego i jego towarzysza.

Aresztowano ich już na prowincji. Badani zaczęli się płatać w zeznaniach co do „wyprawy“. Sprawa oparła się o sąd.

I oto przed paroma dniami rozegrał się w Moskwie proces, w którym Odriskiego i Rakozowa skazano na karę śmierci.

)*(*:

Inwalidzi z przed 2 tys. lat
Mieli zbyt krowy gmach teatru

Niedaleko hiszpańskiego miasta Meride natrafili uczeni archeolodzy na ruiny staro-rzymskiego

teatru.

Znaleziono tam ślady olbrzymiego 75-metrowej długości foyer z kolumnami z białego i błękitnego marmuru.

Srodek tego wspaniałego foyer zajmował kryty ogród, ozdobiony posagami i wyposażony w kamienne ławeczki.

Teatr ten przypomina ogromnie teatr Pompejsza w Rzymie.

Merida była miastem, założonym w r. 25 przed N. Chr. przez cesarza Augusta, jako kolonia dla inwalidów.

Auzonjusz nazwał ją „dziewiatem miastem świata“, a Marcus Agrippa, pasierb cesarza Augusta, znany budowniczy, twórca rzymskiego panteonu, robił plany tego miasta.

On też zapewne budował ów piękny teatr.

)*(*:

Król lodów...

Skazany przez lekarzy żył 20 lat...

W miejscowości Bath w Ameryce północnej zmarł milioner Charles Morse, znany pod nazwą „króla lodów“.

Morse, jak tyłu innych bogaczy, zaczął karierę jako ubogi chłopak. Gdy wstąpił na uniwersytet, założył sobie sklepik z lodami i żył ze sprzedaży tych lodów, mając klientelę wśród kolegów.

Jego tajemnicą było, w jaki sposób w kilkanaście lat później stał już na czele przedsiębiorstwa z kapitalizacją 60 milionów

dolarów.

Przed dwudziestu laty Morse doznał się do więzienia za jakieś nadużycia, ale lekarze, którzy go zbadali, orzekli, że jest śmiertelnie chory, że pozostaje mu, zaledwie kilka tygodni życia. Wobec tego, sprawę umorzono i wypuszczono go na wolność.

Tymczasem, „król lodów“ żył jeszcze naprzekór lekarzom 20 lat, a i teraz zmarł na zapalenie płuc, bez związku z tamtą chorobą.

Zostawił olbrzymi majątek.

Kurczę z niebezpiecznym nadzieniem
Powrót marnotrawnej żony

Joseph Chavaque, dozorca jednego ze szpitali paryskich, wrócił tego dnia do domu ogromnie zamyślony.

Nie wiedział, w jaki sposób ma zakomunikować swojej kucharce, pani Marceau pewną nowinę.

Było to zadanie doprawdy niełatwe. Wreszcie, Chavaque zdecydował, że nie sposób przecieść bać się własnej kucharki. Wszedł do kuchni i powiedział odważnie:

— Pani Marceau... nasza pani wraca...

— Co takiego? — krzyknęła kucharka takim głosem, że odwaga pana Chavaque rozwiała się, jak dym. Mówił już teraz znacznie ciszej:

— Spotkałem... na ulicy panią, naszą mamę... pogodził się... pani wraca do domu...

Pani Chavaque przed czterema laty posprzeczała się z mężem i wyprowadziła się z domu.

Miejsce jej powoli coraz bardziej zajmowała kucharka, pani Marceau. To też nic dziwnego, że wiadomość o niespodziewanym powrocie pani wstrząsnęła nią do głębi.

Ale Chavaque znowu przypomniał sobie, że on tu jest panem i zawołał głośnie:

— Tak! Niema pani tu co gadać, pani Marceau! W niedzielę urządzam wielki powitalny obiad dla mojej żony! Zapraszam gości i proszę aby mi obiad był dobry!

Wszedł z kuchni, trzasnąwszy przedtem drzwiami.

Nadeszła niedziela, pora uroczy-

KRONIKA

Dziś: Jana z Matty
Jutro: Apolonji panny
Wschód słońca o godz. 7.07
Zachód słońca o godz. 4.34

Repertuar Teatru Polskiego

Sroda, 8 b. m. o godz. 20: „Artyści“, premiera.

Czwartek, 9 b. m. o godz. 20: „Lekkomyślna siostra“.

Sobota, 11 b. m. o godz. 15.30: „Kupiec Wenecki“, dla szkół; o godz. 20: „Artyści“.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Piątek, 10 b. m. o godz. 19.30: „Panna Fluta“, Cieszyn.

Poniedziałek, 13 b. m. o godz. 19.30: „Mademoiselle“, Mikołów.

PREMIERA „ARTYSTÓW“

Dziś, we środę dnia 8 b. m. o godz. 20-tej premiera sztuki Watersa i Hopkinsa p. t. „Artyści“. Sztuka jest doskonale przygotowana zarówno od strony psychicznej postaci jak też i od strony techniki aktorskiej. Wyborny reżyser Kochanowicz dał całą swą inwencję temu utworowi, stwarzając sceniczną prawdę. Grają pp. Hańska, Marecka, Marwicz, Orzecka, Arnoldt, Brandt, Czerwiński, Kochanowicz, Karasiński, Mikołajewski i inni. Dekoracje jak zawsze twórcze w pomysłach daje art. malarz p. St. Węgrzyn.

„LEKKOMYŚLNA SIOSTRA“

W czwartek dnia 9 b. m. o godz. 20-tej wieczorem tryskająca humorem komedia Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra“ w koncertowym wykonaniu pp. Biesiadeckiej, Orzeckiej, Zbyszewskiej, Arnoldta, Godlewskiego, Domańskiego, Wasilewskiego, Zbyszewskiego.

NAJBLIŻSZA PREMIERA

W przygotowaniu arcywesoła komedia o podkładzie satyrycznym p. t. „Triumf medycyny“ (Dr. Knock) w pomysłowej inscenizacji i reżyserji p. St. Brylińskiego z p. Biesiadeckim w roli głównej.

Edward Bender w Katowcach

Fenomenalny bas polski, lwowianin Edward Bender wystąpi tylko jeden raz w Katowcach na koncercie L. O. P. P. ku czci ś. p. por. Fr. Zwinki i inż. St. Wigury dnia 16 b. m. w Teatrze Polskim.

Przepiękna partja basowa haendlowskiego oratorium „Juda Machabeusz“ znajduje w nim idealnego odtwórcę. Edward Bender śpiewał już na koncercie „Ognia“ w Filharmonji Warszawskiej, budząc kolosalny entuzjazm publiczności oraz zachwyty i uznanie w całej prasie stołecznej.

Nic dziwnego, że pojawienie się Edwarda Bendera na Międzynarodowym konkursie śpiewaków w Wiedniu wzbudziło nie tylko podziw u obcych, ale przyniosło mu pierwszą nagrodę wyróżniającą go zaszczytem ponad kilkakaset uczestników, przybyłych z różnych krajów całego świata.

Kto dotąd nie posiada biletu na ciekawy ten koncert, niech jaknajszybciej się postara, bo zanosi się na to, iż biletów zabraknie.

Odpowiedzi Czytelnikom

Polski Związek Żydowskich Inwalidów. Akademia odbyła się 19 stycznia a Panowie nadsyłacie nam komunikat 6 lutego. Przecież gazeta nie może przynosić tak nieaktualnych wiadomości. Zawsze chętnie zamieścimy, zwłaszcza z uwagi na szlachetny cel, jakki Panom przyświeca, ale tego rodzaju wiadomości trzeba nadsyłać najpóźniej na drugi dzień.

Niedopałek papierosa przyczyną groźnego pożaru

TARNOWSKIE GÓRY. 7.2. — Tel. wł. — Dziś nad ranem z nieustalonej przyczyny wybuchł pożar w zabudowaniach Marty Gwoździowej w Nowem Chechle.

Ogień powstał prawdopodobnie od porzucenia niedopałka na strychu. Od niedopałka zajęła się słoma i siano. Mieszkańcy zdolali wyratować swój

dobyttek, a także udało im się uchronić część przedmiotów przed pożarem. Dom spłonął doszczętnie.

Straż ogniowa ze Świerklańca z powodu braku wody musiała się ograniczyć do zabezpieczenia sąsiednich domów przed pożarem.

Szkoda, powstała wskutek ognia, wynosi 7 tys. zł.

Pechowe wyprawy złodziejskie 2 nieudane włamania w Mikołowie

PSZCZYNA, 7.2. — Tel. wł. — Ubiegłej nocy nieznanymi sprawcy doko-

nali śmiałego włamania do biura Kasy Chorych w Mikołowie. Sprawcy rozpruli rakiem kasę ogniową, w której znaleźli zaledwie 50 zł. Niezadowoleni z łupu powyrywali zamki u szafy i szaf, gdzie również pieniędzy nie znaleźli.

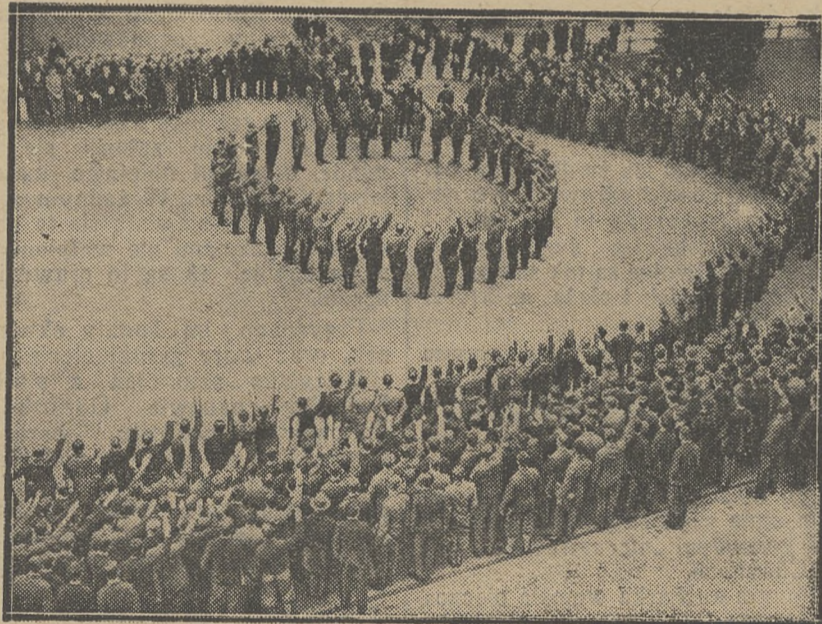
Niewątpliwie ci sami sprawcy dokonali następnie włamania do biura dyrektora państwowego gimnazjum męskiego w Mikołowie, które splondrowali, przyczem znaleźli zaledwie kilka złotych.

Pościg za rabusiami pozostał naraźnie bez wyników.

Wybryki pijanego hitlerowca

Ubiegłej nocy przytrzymała policja na placu Miarki w Nowej Wsi, Leopolda Labrygę, obywatela niemieckiego zamieszkałego w Bytomiu, tudzież brata jego Sylwestra z Nowej Wsi, którzy zakłócili spokój publiczny i prowokowali przechodniów okrzykami „Heil Hitler“ i obelżywymi wyzwiskami.

Obu przekazano władzom sądowym.



Zgromadzenie narodo - socjalistycznych studentów wyższych uczelni berlińskich dla wyrażenia swego uznania rządowi Hitlera.



Tradycyjna wielka rewja wojskowa, która odbyła się ostatnio w Berlinie przed prezydentem Hindenburgiem.

Bezdomni wzniciłi pożar

Ubiegłej nocy wybuchł w świeżo wybudowanym a jeszcze niezamieszkałym domu Jana Lorka w Dziegiełowie groźny pożar. Ogień strawił dom doszczętnie, wyrządzając szkodę na 18 tys. zł.

Z dotychczasowego dochodzenia wynika, iż pożar wzniciłi prawdopodobnie bezdomni, którzy rozgospodarowali się w niezamieszkałym domu.

Położył kres życiu w więzieniu

W więzieniu katowickim powiesił się onegdaj w celi, doprowadzony z Wielkich Hajduk pod zarzutem dokonania szeregu kradzieży Antoni Chybik.

Znajdował się on w związku z areztowaniem w silnej depresji i nim przesłuchał go sędzia śledczy, wykorzystał pierwszą noc swego pobytu w więzieniu, by rozstać się z życiem.

Wisielca znaleziono rano przy kontroli celi. Pomoc lekarska okazała się spóźnioną.

RADJO

KATOWICE, sroda 8 lutego 1933 r.

11.50. Komunikat meteorolog. 11.58. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Koncert z płyt gramofonowych. 13.15. Komunikat gospodarczy śląski. 13.20. Komunikat meteorolog. 15.10. Komunikat Państw. Inst. Eksport. 15.15. Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25. Intermezzo muzyczne. 15.35. Opowiadanie wujaszka Jasia dla dzieci p. t.: „Hau-hau-miau-miau“. 15.47. Muzyka salonowa (płyty). 16.40. „Genjusz serca“ (w 75-tą rocznicę zgonu Stanisława Jachowicza) 17.00 Koncert popularny z kawiarni hotelu Monopol w Katowicach. 17.40 „Zagadnienie kształcenia pracowników społecznych“. 18.00. Muzyka lekka z Warszawy. 19.00. „Przez lądy i morza. Kanada. Kraj i ludzie“. 19.20. Rozmaitości. 19.30. Feljeton literacki p. t.: „Franciszek Mauriac wybitny powieściopisarz“. 20.00. „Jakie to było ładne“ — stare piosenki i melodie 20.50. Wiadomości sportowe. 21.00. Koncert kameralny z Warszawy 22.00 „Na widnokręgu“. 22.20. Muzyka taneczna. 22.55. Komunikat meteorolog. 23.00. Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Dotychczas DROBNE

MIESO I MIÓD PSZCZELNY. Mięso — pięciokilowe paczki pocztowe, codziennie świeże, najlepszej jakości pośladki cielece zł. 5.00, wołowe zł. 4.70, miód prawdziwy pszczelny zł. 9.00 — wysyła za pobraniem pocztowym opłacone — Dom Eksportowy — Pomorzany 24. Małopolska.

MASZYNA POŃCZOSZNICZA „Rekord“ z dwoma cylindrami i wszelkimi przyborami. Jak szpule, aparat do szwu i t. d. bardzo tanio do sprzedania. Zgłoszenia: Fr. Taszarek, Król, Huta, ul. Ks. Łukaszczyka 8.

18-LETNI pomocnik biurowy, posiadający dwa lata praktyki piszący biegle na maszynie z dobermi świadectwami poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia do administracji „N. Czasu“ pod „Pomocnik biurowy“.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranica zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej